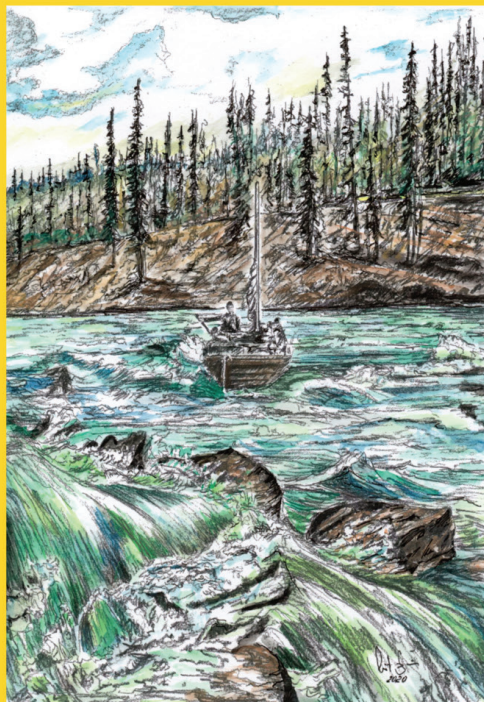




# Juliusz Verne

## Klondike

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-66268-66-1 (całość)

ISBN 978-83-66268-67-8 (cz. 1)



**Juliusz Verne**

**KLONDIKE**



# Juliusz Verne



## KLONDIKE

**Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn**

**Osiemdziesiąta czwarta publikacja elektroniczna  
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:  
*Klondyke (Le Volcan d'or) version originale*

© Copyright for the Polish translation  
by Janusz Pultyn, 2021

32 ilustracje, w tym 10 kart tablicowych kolorowych, 1 mapa:  
Damian Christ

© Copyright for the inside illustrations by Damian Christ, 2021

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk  
Skład: Andrzej Zydorczak

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

**Wydanie I**

© **Wydawca: JAMAKASZ**

ISBN 978-83-66268-66-1 (całość)  
ISBN 978-83-66268-67-8 (cz. pierwsza)

# **CZEŚĆ PIERWSZA**





# Rozdział I

## Legaty wuja<sup>1</sup>

**S**zesnastego marca przedprzedostatniego roku owego wieku<sup>2</sup> listonosz obsługujący ulicę Jacques'a Cartiera w Montrealu<sup>3</sup> dostarczył pod numer dwudziesty dziewiąty list adresowany do pana Summy'ego Skima. List ten miał następującą treść:

*Mecenas Snubbin przekazuje swe pozdrowienia panu Summy'emu Skimowi i prosi, aby w interesującej go sprawie bez zwłoki przybył do kancelarii reagenta.*

W jakiej sprawie notariusz chciał się spotkać z panem Summym Skimem? Ten znał reagenta, jak wszyscy w Montrealu. Był on wspaniałym człowiekiem, niezawodnym i przezornym radcą. Kanadyjczyk z urodzenia, prowadził najlepszą kancelarię w mieście – tę samą, którą sześćdziesiąt lat wcześniej kierował sławny mecenas Nick, o prawdziwym nazwisku Nicolas Sagamore, będący pochodzenia hurońskiego, ten co tak patriotycznie włączył się do straszliwej sprawy Morgazów, która około roku 1837 zyskała bardzo znaczny rozgłos<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Michel Verne zmienił niemal wszystkie tytuły rozdziałów. Ten zastąpił przez *Wuj z Ameryki*, co jest absurdalne, gdyż niemal wszystkie osoby powieści mieszkają w Ameryce [przy. Olivier Dumas, red. fr. oryginalnej wersji powieści].

<sup>2</sup> *Owego wieku* – chodzi o wiek XIX i rok 1898.

<sup>3</sup> *Jacques Cartier* (1491-1557) – francuski żeglarz i odkrywca, w roku 1534 dowodził wyprawą badawczą, która dotarła do Nowej Fundlandii i Zatoki Świętego Wawrzyńca; w Montrealu istnieje plac jego imienia, w centrum starego miasta, między ratuszem a Nabrzeżem Jacquesa Cartiera.

<sup>4</sup> Plemię Huronów (Wyandotów) zamieszkiwało tereny nad Wielkimi Jeziorami Ameryki Północnej, od XVI wieku było związane wymianą handlową z Francuzami, w XVII pokonane przez Irokezów i wyparte na wschód, obecnie zamieszkuje rezerwat w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (Quebec); Opowieść o tym poruszającym dramacie jest tematem powieści o tytule *Rodzina bez Nazwiska* (*Famille*

Pan Summy Skim bardzo się zdumiał, otrzymawszy list reagenta Snubbina, gdyż w jego kancelarii nie prowadził żadnych spraw. Mimo to zastosował się do otrzymanego zaproszenia. Pół godziny później przybył na plac Marché Bon-Secours<sup>1</sup> i został wprowadzony do gabinetu, w którym czekał na niego mecenas Snubbin.

– Dzień dobry, panie Skim – powiedział ten, wstając. – Proszę mi pozwolić wyrazić swój szacunek dla pana...

– I mnie także – odparł pan Summy Skim, siadając przy stole.

– Przybył pan jako pierwszy, panie Skim...

– Pierwszy, panie mecenasie...? Czyżby wezwał pan do swojej kancelarii więcej osób...?

– Dwie – odpowiedział notariusz – pan Ben Raddle, pański kuzyn, powinien był otrzymać list zapraszający go do przybycia, podobnie jak pan...

– A zatem nie należało powiedzieć: powinien był otrzymać, ale otrzyma – oświadczył pan Summy Skim – ponieważ Bena Raddle'a nie ma teraz w Montrealu.

– Czy ma wkrótce powrócić? – zapytał mecenas Snubbin.

– Za trzy bądź cztery dni.

– Bardzo żałuję.

– Czyli wiadomość, jaką ma pan nam do przekazania, jest pilna...?

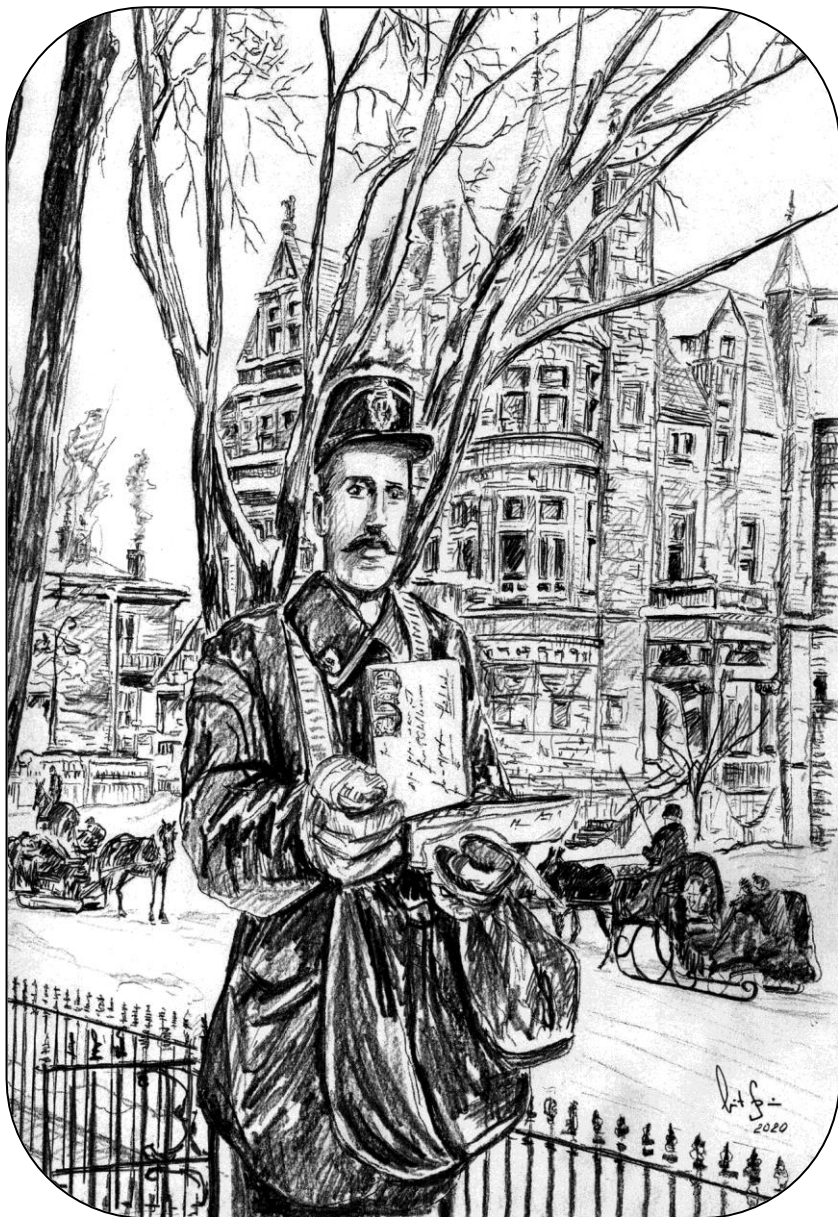
– W pewnym sensie tak – odpowiedział notariusz. – W każdym razie wszystko powiem panu, a po powrocie pana Bena Raddle'a będzie pan łaskaw powiadomić go o tym, co jestem zobowiązany panom przekazać.

Notariusz nałożył okulary, przejrzał kilka papierów rozłożonych na stole, wziął list wyjęty z koperty i przed przeczytaniem jego treści powiedział:

---

*sans nom*), która została wydana w serii *Powieści Nadzwyczajne* (przypis J. Verne'a); powieść Jules'a Verne'a wydana w roku 1889, pierwszy polski przekład Iwony Janczy ukazał się w roku 2014 w „Bibliotece Andrzeja”.

<sup>1</sup> *Marché Bon-Secours* – obecnie Marché Bonsecours, budynek, a nie plac przy ulicy Saint-Paul w starej części Montrealu, niecałe 100 m na północny wschód od ulicy Jacquesa Cartiera, wielki gmach wzniesiony w roku 1847, w 1849 był krótko siedzibą Parlamentu, w latach 1852-1876 mieścił liczne sklepy i kramy, biura, kancelarie, sale koncertowe; działa nadal.



Szesnastego marca listonosz obsługujący ulicę Jacques'a Cartiera w Montrealu dostarczył pod numer 29 list adresowany do pana Summy'ego Skima.

– Pan Raddle i pan, panie Skim, jesteście siostrzeńcami pana Josiasa Lacoste’a...

– Rzeczywiście, moja matka i matka Bena Raddle’a były jego siostrami. Jednakże po ich śmierci przed siedmiu lub ośmiu laty wszelkie więzy z naszym wujem zostały przerwane. Wyjechał z Kanady do Europy... Podzieliły nas interesy. Później nigdy nie dawał o sobie znać i nie wiemy, co się z nim działo...

– No cóż – odparł mecenas Snubbin – właśnie otrzymałem wiadomość o jego śmierci, datowaną na dwudziesty piąty lutego.

Chociaż wszelkie kontakty między panem Josiasem Lacoste’em a jego rodziną zostały zerwane już dawno temu, owa wiadomość wywarła spore wrażenia na Summym Skimie. Zarówno jego kuzyn Ben Raddle, jak i on sam nie mieli już ani ojca, ani matki; obu też, jako jedynakom, pozostało tylko to pokrewieństwo poprzez siostry, które zacieśniła jeszcze bliska przyjaźń. Summy Skim opuścił głowę, oczy mu zwilgotniały na myśl, że z całej rodziny pozostali już tylko Ben Raddle i on. Co oczywiste, kilkakrotnie próbowali się dowiedzieć, co się działo z ich wujem, żałując, że zerwał z nimi wszelkie więzi. Może nawet mieli nadzieję, że przyszłość przyniesie im spotkanie z nim, a oto śmierć zniweczyła owe oczekiwania.

Josias Lacoste miał zresztą zawsze charakter mało wylewny, a jednocześnie bardzo awanturnicze skłonności. Od jego wyjazdu z Kanady w celu zbiccia majątku gdzieś w świecie minęło już dwadzieścia lat. Bezzenny, posiadał skromne dziedzictwo, które miał nadzieję powiększyć, oddając się spekulacjom. Czy owa nadzieja się spełniła? Czy też raczej stracił wszystko, gdyż był dobrze znany z tego, że chętnie stawiał wszystko na jedną kartę? Czy siostrzeńcom, będącym jego jedynymi spadkobiercami, miały przypaść w schedzie jakieś resztki owego majątku...? Należy powiedzieć, że Summy Skim i Ben Raddle nigdy o tym nie pomyśleli, a po śmierci wuja nie wydawało się, że kiedykolwiek o tym pomyślą, przejęci smutkiem, jaki wywołała w nich strata ostatniego krewnego.

Mecenas Snubbin pozostawił więc swojego klienta w spokoju, czekając, aż ów zada mu kilka pytań, na które on ze swej strony bę-

dzie gotów odpowiedzieć. Wiedział zresztą co nieco o położeniu tej rodziny, bardzo szanowanej w Montrealu, jak i to, że panowie Summy Skim i Ben Raddle po śmierci Josiasa Lacoste'a byli jej ostatnimi przedstawicielami. Ponieważ jednak to jego gubernator Klondike<sup>1</sup> powiadomił o śmierci „poszukiwacza”, do którego należał *claim*<sup>2</sup> 129 nad Forty Miles Creek<sup>3</sup>, poprosił dwóch kuzynów, aby przybyli do kancelarii i poznali swe prawa, które odziedziczyli po zmarłym.

– Mecenasio Snubbin – zapytał Summy Skim – śmierć naszego wuja nastąpiła siedemnastego lutego...?

– Siedemnastego lutego, panie Skim.

– Czyli minęło już dwadzieścia dziewięć dni...?

– Rzeczywiście, dwadzieścia dziewięć, i potrzeba było co najmniej tyle czasu, żeby ta nowina dotarła do mnie.

– A zatem nasz wujek przebywał w Europie... w głębi Europy... w jakimś bardzo odległym kraju...? – pytał dalej Summy Skim w przekonaniu, że Josias Lacoste nigdy więcej nie postawił stopy w Ameryce.

– Wcale nie – odparł notariusz i podał mu list, którego znaczki nosiły kanadyjskie stemple.

– Czyli był w Kanadzie – powiedział Summy Skim – a my o tym nie wiedzieliśmy...?

---

<sup>1</sup> *Klondike* – rzeka w zachodniej Kanadzie (prowincja Jukon) przy granicy Alaski, dopływ Jukonu, w roku 1896 znaleziono nad nią złoża złota, co wywołało gorączkę złota trwającą do roku 1903; także nazwa okręgu obejmującego sąsiednie tereny złotonośne, władzę w nim sprawował dowódca pilnującego porządku oddziału North-West Mounted Police, wówczas był nim Sam Steele, oraz komisarz do spraw złota Thomas Fawcett, a nie gubernator.

<sup>2</sup> *Claim* (ang.) – roszczenie; w Stanach Zjednoczonych od czasów gorączki złota w Kalifornii (1849) prawo do wejścia w posiadanie działki ziemi należącej do państwa, przysługujące każdemu, kto odkryje na niej bogactwa mineralne, zaczął je wydobywać i oznaczył granice owej działki, później także nazwa takiej działki.

<sup>3</sup> *Forty Miles Creek* (właśc. Fortymile River, Rzeka Czterdziestomilowa) – rzeka ze źródłami we wschodniej Alasce, płynie na południowy wschód, wpada do Jukonu na terytorium Kanady, ok. 60 km na północny zachód od ujścia Klondike, wbrew nazwie ma 90 km (60 mil) długości, nazwa dotyczy odległości jej ujścia od Fort Reliance, w roku 1886 znaleziono nad nią złoża złota, ogółem z jej doliny wydobyto ok. 16 t złota.

– Tak, w Kanadzie... ale w najodleglejszej części Dominium<sup>1</sup>, prawie na granicy, która oddziela nasz kraj od amerykańskiej Alaski i z którą łączność jest równie powolna jak trudna...

– To zapewne Klondike, panie mecenasie...?

– Tak, Klondike, gdzie pański wuj osiadł jakieś dziesięć miesięcy temu.

– Dziesięć miesięcy – powtórzył Summy Skim. – I przemierzając Amerykę, żeby dostać się do tej krainy kopalń, nie pomyślał nawet o przybyciu do Montrealu w celu uściśnięcia dłoni siostrzeńców... i zobaczylibyśmy go po raz ostatni!

Summy Skim pozostawał nadal pod silnym wrażeniem tej wiadomości.

– Co też pan mówi? – odparł notariusz. – Panu Josiasowi Lacoste'owi bez wątpienia spieszo było dotrzeć do Klondike, jak tyłu tyśiącom jemu podobnych, których nazwałbym chorymi na ową gorączkę złota, której ofiarą padły już i padną niezliczone ofiary! Ze wszystkich stron świata nadciągają najazdy na nowe placery<sup>2</sup>. Po Australii Kalifornia, po Kalifornii Transwaal<sup>3</sup>, po Transwaalu Klondike, po Klondike inne terytoria złotonośne<sup>4</sup>, i tak będzie do dnia sądu ostatecznego... a raczej powinienem powiedzieć: do ostatniego złoża!

Następnie zaś pan Snubbin przekazał wszystkie wiadomości, jakie zawierał list od gubernatora. Wynikało z nich rzeczywiście, że na po-

---

<sup>1</sup> W roku 1857 rząd brytyjski połączył cztery swoje kolonie (Ontario, Quebec, Nowy Brunzswik i Nowa Szkocja) w Dominium Kanady, nazwa ta była używana do połowy XX wieku; dominium to ówczesna nazwa kolonii brytyjskiej, która miała dużą autonomię.

<sup>2</sup> *Placer* (ang.) – złoża okrucowe, termin stosowany zwłaszcza do bogatych złóż okrucowych złota.

<sup>3</sup> *Transwaal* – prowincja w północno-wschodniej części Republiki Południowej Afryki, zasiedlana najpierw przez Burów, którzy w roku 1852 utworzyli republikę Transwaal, zajęta przez Anglików w roku 1900, w 1994 podzielona na cztery mniejsze.

<sup>4</sup> *Terytoria złotonośne* – najważniejsze miejsca wydobywania złota w XIX wieku, w których wystąpiły wielkie gorączki złota: zachodnia Kalifornia, góry Sierra Nevada (1848-1855), południowa Australia, stany Nowa Południowa Walia i Wiktorja (1851-1860), Transwaal (od roku 1886), Klondike (1896-1899).

czątku 1897 roku Josias Lacoste pojawił się w Dawson City<sup>1</sup>, stolicy Klondike, z obowiązkowym wyposażeniem<sup>2</sup> poszukiwacza. Od lipca roku 1896<sup>3</sup>, po odkryciu złota w Gold Bottom<sup>4</sup>, dopływie rzeki Hunker<sup>5</sup>, ten okręg Klondike przyciągał uwagę. W następnym roku Josias Lacoste przybył do tych złoża, gdzie napłynęło już tak wielu górników. Małą resztkę pozostałych mu pieniędzy pragnął wydać na nabycie *claimu*, nie żywiąc żadnych wątpliwości, że zbije fortunę. Według przekazanych informacji stał się właścicielem *claimu* numer 129, leżącego nad Forty Miles Creek, dopływem Jukonu<sup>6</sup>, wielkiej rzeki kanadyjsko-alaskańskiej.

Następnie mecenas Snubbin dodał:

– Nie wydaje się zresztą, żeby ten *claim* przyniósł dotychczas tak duże zyski, jakich oczekiwał pan Josias Lacoste. Nie sprawia jednak wrażenia wyczerpanego i być może pański wuj doczekałby się korzyści, na które liczył. Na jakie wszakże niebezpieczeństwa w tym odległym regionie narażeni są nieszczęśni emigranci, na straszliwe

---

<sup>1</sup> *Dawson City* – miasto w północno-zachodniej Kanadzie (terytorium Jukon), nad rzeką Jukon, przy ujściu Klondike, założone w roku 1897, w latach 1898-1902, po wybuchu gorączki złota szybki rozwój, wzrost do 40 tys. mieszkańców, potem szybki spadek, w roku 1902 do poniżej 5 tys., obecnie 1400 mieszkańców; w roku 1898 zostało stolicą utworzonego wówczas terytorium Jukon, było nią do 1952.

<sup>2</sup> *Obowiązkowe wyposażenie* – w roku 1897 rząd kanadyjski, aby zapobiec niekontrolowanemu napływowi poszukiwaczy, wprowadził ścisłe reguły, zezwalając na przybycie w rejon Klondike jedynie osób z obowiązkowym zapasem żywności na rok, ważącym 1150 funtów (520 kg), a wkrótce potem także sprzętem obozowym, ubraniami i narzędziami o łącznej wadze około tony.

<sup>3</sup> Odkrycia złota dokonał 16 sierpnia (a nie lipca) 1896 roku amerykański poszukiwacz George Carmack, w rzeźce Rabbit Creek, dopływie Klondike, której nazwę zmieniono na Bonanza Creek.

<sup>4</sup> *Gold Bottom* – potok, lewy dopływ Hunker Creek, ujście ma ok. 20 km na południowy wschód od Dawson City, odkrycia w nim złota w sierpniu 1896 roku dokonał Robert Henderson.

<sup>5</sup> *Hunker Creek* – u J. Verne'a: Hunter Creek; lewy dopływ rzeki Klondike, płynie na północny zachód, ujście ok. 12 km na wschód od Dawson City; leżało nad nim wiele działek złotonośnych.

<sup>6</sup> *Jukon* – wielka rzeka w północno-zachodniej części Ameryki Północnej, długość 3190 km, źródła w Górach Nadbrzeżnych w Kolumbii Brytyjskiej, uchodzi do Morza Beringa, zamarza przez osiem miesięcy w roku, stanowiła główny szlak w tej części Kanady i Alaski.

mrozy zimy, panujące choroby endemicznie, niedole, których ofiarą padło tak wielu nieszczęsnych ludzi, a iluż wraca biedniejszymi, niż byli, nim się tam wybrali!

– Czyżby to zatem taka niedola zabiła naszego wuja? – zapytał Summy Skim.

– Nie – odrzekł notariusz – list nie wskazuje zupełnie, żeby go dręczyła. Uległ tyfusowi<sup>1</sup>, tak groźnemu w tym klimacie, pochłaniającemu jakże wiele ofiar. Po pierwszych objawach tej choroby pan Lacoste opuścił *claim*, wrócił do Dawson City i tam właśnie zmarł. Ponieważ wiadano, że pochodził z Montrealu, to właśnie mnie przekazano wiadomość o jego zgonie, żebym mógł się nią podzielić z jego rodziną.

Summy Skim rozważył te wieści. Zastanawiał się, jak musiało wyglądać życie jego krewnego podczas poszukiwań, które bez wątpienia nie były owocne. Czy nie zużył na nie ostatnich środków pozostałych mu po kupieniu *claimu*, być może za nadmiernie wysoką cenę, podobnie jak uczyniło to bardzo wielu nieroztropnych poszukiwaczy...? Czy nawet po śmierci nie pozostał niewypłacalny, winny zapłaty pracownikom, których zatrudnił...? Po tych rozważaniach Summy Skim powiedział notariuszowi:

– Panie mecenasie, możliwe, że nasz wuj pozostawił po sobie spore długi... No cóż, a mówię to także w imieniu mojego kuzyna Rad-dle'a, który mi nie zaprzeczy, nie pozwolimy nigdy, żeby ucierpiało nazwisko Lacoste, nazwisko, które nosiły nasze matki, i jeśli trzeba ponieść jakieś ofiary, poniesiemy je bez wahania... Należy więc, w jak najszybszym czasie, dokonać inwentaryzacji...

– No cóż! Powstrzymam tutaj szanownego pana – powiedział notariusz. – Z tego, co o panu wiem, pańskie zamiary mnie nie zaskakują, ale nie sądzę, aby należało się spodziewać ofiar, o których pan mówił. To, że pański wuj zmarł bez majątku, jest prawdopodobne.

---

<sup>1</sup> *Tyfus* – dawna nazwa duru brzuszego, choroby zakaźnej wywoływanej bakterią *Salmonella enterica*, powodującymi wysoką gorączkę, wielkie wyczerpanie, bóle brzucha, wysypkę, przy braku leczenia umiera na nią ok. 20% chorych, dawniej stanowiła wielką plagę.



Nie zapominajmy jednak, że był właścicielem owego *claimu* nad Forty Miles Creek, a ta nieruchomość ma wartość, która być może zaspokoi wszystkie potrzeby. Pan zaś, na równi z pańskim kuzynem Benem Raddle'em, stał się jej właścicielem, gdyż są panowie jedynymi krewnymi pana Josiasa Lacoste'a, mając prawo do dziedziczenia do nim.

Mecenas Snubbin uważał jednak, że należało działać dość rozważnie. Takie dziedzictwo można przejmować wyłącznie z dobrodziejstwem inwentarza<sup>1</sup>. Zostanie sporządzony bilans aktywów i pasywów, a wówczas spadkobiercy podejmą decyzję, co uczynić ze spuścizną.

– Zajmę się tym, panie Skim – dodał – i zdobędę najbardziej wiarygodne informacje... W gruncie rzeczy, kto wie...? *Claim to claim*...! Nawet jeśli dotychczas nie przyniósł nic albo prawie nic, to niewiele jeszcze o nim wiadomo... Wystarczy jedno szczęśliwe uderzenie motyką, żeby napchać kieszenie złotem, jak mawiają poszukiwacze...

– Rozumie się, panie mecenasie – odrzekł Summy Skim – i jeśli *claim* naszego wujka jest cokolwiek wart, z chęcią pozbedziemy się go na jak najlepszych warunkach...

– Bez wątpienia – powiedział notariusz – o ile jest pan tu zgodny ze swoim kuzynem...

– Spodziewam się tego – odparł Summy Skim – i nie sędzę, żeby Benowi przyszedł kiedykolwiek do głowy pomysł, aby samemu prowadzić wydobycie...

– A skąd pan wie, panie Skim? Pan Ben Raddle jest inżynierem. Może da się skusić... Jeśli dowie się na przykład, że *claim* pańskiego wuja leży na dobrej żyłce...

– Ależ zapewniam pana, mecenasie Snubbin, że nie pojedzie go obejrzeć! Zresztą powinien wrócić do Montrealu za dwa lub trzy dni... Porozumiemy się w tej sprawie i poprosimy pana o podjęcie wszystkich niezbędnych kroków albo dotyczących sprzedaży *claimu* nad Forty Miles Creek temu, kto da najwięcej, albo, co jest możli-

---

<sup>1</sup> Dziedziczenie z *dobrodziejstwem inwentarza* – taki sposób przejęcia spadku, w którym dziedziczone długi spłacane są wyłącznie do wysokości wartości aktywów spadku.

we i czego się obawiam, uregulowania zobowiązań naszego wuja, w przypadku gdyby w tej sprawie zaciągnął jakieś długi.

Po zakończeniu tej rozmowy Summy Skim pożegnał się z notariuszem, swą kolejną wizytę planując za dwa lub trzy dni, i wrócił do domu przy ulicy Jacques'a Cartiera, w którym mieszkał razem ze swym kuzynem.

Ojciec Summy'ego Skima był pochodzenia anglosaskiego, matka zaś – francusko-kanadyjskiego. Rodzina mieszkała w tym kraju od dawna, bo od jego podboju<sup>1</sup> w roku 1759. Osiedła w Dolnej Kanadzie<sup>2</sup>, w okręgu Montrealu, miała rozległą posiadłość złożoną z lasów, pól i prerii, stanowiącą większą część jej majątku.

Summy Skim, podówczas trzydziestodwulatek wzrostu ponad średniego, o ładnej twarzy, silnej budowie człowieka przywykłego do świeżego powietrza, ciemnoniebieskich oczach, jasnej brodzie, reprezentował swoisty i sympatyczny typ Kanadyjczyka pochodzenia francuskiego, jakim był po matce. W swojej posiadłości mieszkał bez trosk, bez ambicji, wiodąc godne pozazdroszczenia życie ziemianina w owym uprzywilejowanym okręgu Dominium. Dzięki majątkowi, choć niezbyt wielkiemu, mógł zaspokajać swe mało zresztą kosztowne upodobania, nigdy też nie odczuwał ani pragnienia, ani potrzeby, żeby go powiększać. Lubił polować i z całą swobodą mógł się tym zajmować na rozległych równinach tego okręgu, w pełnych zwierzyny lasach, które zajmują większą jego część. Kochał łowić ryby i miał do dyspozycji całą sieć hydrograficzną większych i mniejszych dopływów Rzeki Świętego Wawrzyńca<sup>3</sup>, nie wspominając już o dużych jeziorach, jakże licznych na północnych szerokościach geograficznych Ameryki.

---

<sup>1</sup> Chodzi o zdobycie Quebecu przez siły brytyjskie, do czego ostatecznie doszło w roku 1760, a nie 1759.

<sup>2</sup> *Dolna Kanada* – kolonia brytyjska wzdłuż dolnego biegu Rzeki Świętego Wawrzyńca, obecny południowy Quebec, istniała w latach 1791-1841, następnie połączona z Górną Kanadą w Prowincję Kanady.

<sup>3</sup> *Rzeka Świętego Wawrzyńca* – duża rzeka w południowo-wschodniej Kanadzie, długość ok. 1200 km, wypływa z jeziora Ontario, płynie mniej więcej na północny wschód, wielkim estuarium uchodzi do Atlantyku (Zatoka Świętego Wawrzyńca), dawniej główny szlak komunikacyjny wschodniej Kanady.

Należący do dwóch kuzynów dom nie był luksusowy, ale wygodny, stał zaś w jednej z najspokojniejszych części Montrealu, poza jego przemysłowym i handlowym centrum. To tam właśnie oczekiwali obaj, nie bez niecierpliwości wypatrując powrotu lata. Zimy Kanady są bardzo srogie, choć leży ona na tym samym równoleżniku co południowa część Europy. Tu jednak straszliwe wiatry, których nie powstrzymują żadne góry, oraz zamiecie przynoszące mrozy z obszarów arktycznych szaleją bez przeszkód i z niezmierną mocą.

Montreal, siedziba rządu od roku 1843<sup>1</sup>, był w stanie zapewnić Summy'emu Skimowi możliwość brania udziału w działalności publicznej. Mając wszakże bardzo niezależny charakter, mało się włączał w życie wyższych urzędników państwowych, a polityka napawała go ogromną zgrozą. Poza tym bardzo chętnie uznawał bardziej pozorowaną aniżeli skuteczną władzę Wielkiej Brytanii. Nigdy nie wstąpił do żadnego ze stronnictw, które dzielą Dominionum<sup>2</sup>, pogardzając światem urzędniczym, krótko mówiąc, był filozofem, który uwielbiał wieść życie wyzbyte jakichkolwiek ambicji.

Jego zdaniem każda zmiana, jaka zaszłaby w jego życiu, mogłaby przynieść jedynie zmartwienia, troski i ucierpiałoby przez nią jego dobre samopoczucie.

Jest zatem zrozumiałe, że filozof ten nigdy nie pomyślał o małżeństwie, i dalej o nim nie myślał, chociaż minęły mu już trzydzieści dwa lata życia. Być może, gdyby nie utracił matki – wiadomo przecież, jak bardzo matki uwielbiają przedłużać swój ród wnukami – być może dałby jej tę satysfakcję, zapewniając synową. W takim jednakże przypadku żona Summy'ego Skima bez żadnej wątpliwości podzielałaby jego zamiłowania. Wśród wielodzietnych rodzin Kanady, w których liczba potomstwa przekracza często dwa tuziny, albo w mieście albo na wsi znalazłaby dla siebie dziedziczkę, która by mu odpowiadała, a zawarte w tych warunkach małżeństwo byłoby udane.

---

<sup>1</sup> Montreal był stolicą prowincji Kanada od roku 1844, a nie 1843, przestał nią być w 1849, kiedy po spaleniu w zamieszkach gmachu parlamentu na stolicę wyznaczono naprzemiennie Quebec City i Toronto.

<sup>2</sup> Dominionum jest nazwą Kanady (przypis J. Verne'a).

Ale pani Skim zmarła przed pięciu laty, trzy lata po swoim mężu, a jeśli nawet od dawna marzyła o jakimś związku dla swojego syna, to ten wcale o nim nie myślał i najprawdopodobniej teraz, gdy jego matki już nie było, do głowy nigdy mu nie przyjdzie chęć rozważenia ewentualnego małżeństwa.

Od pierwszego złagodzenia mrozów tego ciężkiego klimatu, kiedy słońce, które pojawiało się coraz wcześniej, zapowiadało rychły powrót pięknej pory roku, Summy Skim przygotowywał się do opuszczenia domu przy ulicy Jacques'a Cartiera, nie zawsze dając radę namówić swojego kuzyna do tak wczesnego przejścia do życia wiejskiego. Udawał się wówczas na farmę Green Valley, leżącą około dwudziestu mil na północ w okręgu Montrealu, na lewym brzegu Rzeki Świętego Wawrzyńca. Wiódł tam znowu wiejskie życie przerwane mrozami zimy, która wszystkie rzeki pokrywała lodem, a wszystkie równiny grubym dywanem śniegu. Odnajdował się wśród swoich chłopów, zacnych ludzi od pół wieku służących jego rodzinie. I jakże mogliby oni nie odczuwać szczerego przywiązania, połączonego ze sprawdzonym we wszelkich próbach oddaniem dla ich dobrego, pomocnego pana, chętnie oddającego przysługi, nawet kiedy musiał płacić za to osobiście. Dlatego też po przyjeździe nie szczędzili mu oznak radości, podobnie jak żalu przy jego wyjeździe.

Majątek Green Valley w dobry lub zły rok zapewniał około dwudziestu tysięcy franków zysku, którym dzielili się dwaj kuzyni, gdyż był ich wspólną własnością, tak samo jak dom w Montrealu. Plony udawały się tam obficie na bardzo żyznej glebie rodzącej trawy na paszę i zboża, a uzupełniały je płody owych wspaniałych lasów, którymi ziemie Dominion są nadal porośnięte, głównie w jego wschodniej części. Na farmę składała się grupa dobrze wyposażonych i dobrze utrzymanych budynków, stajni, stodół, obór, kurników i szop, a posiadała ona również bardzo kompletny, bardzo nowoczesny zestaw narzędzi, zgodnych z obecnymi wymaganiami rolnictwa. Natomiast domem jej właściciela był dworek przy wejściu na wielkie podwórko porośnięte trawnikami, ocienione drzewami, którego prostota nie wykluczała wygód.

Taka była posiadłość wiejska, w której Summy Skim i Ben Raddle<sup>1</sup> spędzali lato, i której przynajmniej ten pierwszy nie chciałby zamienić na żaden wielkopański pałacyk zamożnych Amerykanów. Choć skromna, wystarczała mu, i nie marzył ani o jej powiększeniu, ani upiększeniu, zadowolony z tego, co przyroda dawała za darmo. To tam upływały mu dni wypełnione wyprawami łowieckimi, a noce zawsze przynosiły mocny sen.

Nie trzeba mówić, choć należy podkreślić, że Summy Skim uważał się za dostatecznie bogatego dzięki dochodom ze swej ziemi. Osiągał je, zarządzając posiadłością równie umiejętnie jak rozumnie. Choć jednak nie zamierzał pozwolić, aby jego majątek marniał, to w żaden sposób nie dbał o jego powiększanie i za nic w świecie nie zabrałby się do interesów, tak bardzo zróżnicowanych w Ameryce, do spekulacji handlowych i przemysłowych, do linii kolejowych, banków, kopalń, spółek żeglugowych czy innych. Nie! Tego mędrca przerażało wszystko, co wiązało z ryzykiem lub po prostu z przypadkiem. Być zależnym od obliczania szans na zysk lub stratę, czuć się pozostawionym na łasce okoliczności, którym nie da się zapobiec ani nie można ich przewidzieć, budzić się rano z myślą: czy dzisiaj jestem bogatszy czy biedniejszy niż dzień wcześniej – to wydawało mu się okropne... Wolałby już albo nigdy nie zasypiać, albo nigdy się nie budzić.

Na tym właśnie polegała najbardziej wyraźna różnica pomiędzy kuzynami, mającymi to samo pochodzenie francusko-kanadyjskie. To, że obaj urodzili się z dwóch sióstr i że obaj mieli w żyłach krew francuską, nie budziło najmniejszej wątpliwości. Jeśli jednak ojciec Summy'ego Skima był obywatelem anglosaskim, to ojciec Bena Raddle'a obywatelem amerykańskim, a na pewno istnieje różnica pomiędzy Anglikami a Jankesami<sup>2</sup>, różnica nasilająca się z upływem

---

<sup>1</sup> J. Verne napisał: Ben Braddle (przyp. red. fr.).

<sup>2</sup> *Jankes* – pierwotnie określenie mieszkańca Nowej Anglii, w północno-wschodniej części Ameryki Północnej, następnie obywatela Unii, po wojnie secesyjnej rozszerzane stopniowo na wszystkich obywateli USA.

czasu. Choć Jonathan<sup>1</sup> i John Bull<sup>2</sup> są krewnymi, to w stopniu tak odległym, że nie ma on nawet nazwy, i wydaje się, że owo pokrewieństwo w końcu zaniknie całkowicie.

Należy zatem zauważyć, że ci dwaj kuzyni, bardzo zresztą siebie bliscy, którzy nie wyobrażali sobie, że w przyszłości może ich cokolwiek rozdzielić, nie mieli ani tego samego gustu, ani tego samego charakteru. Ben Raddle, niższego wzrostu, o brązowych włosach i brodzie, dwa lata starszy od Skima, nie patrzył na świat pod tym samym kątem co on. Gdy pierwszy z nich poprzestawał na życiu ziemianina i doglądaniu zbiorów, drugiego pasjonowały przemysłowe i naukowe przemiany jego epoki. Ukończył studia inżynierskie i wziął już udział w kilku cudownych przedsięwzięciach, w które Amerykanin stara się wnosić nowość koncepcji i śmiałość ich wdrażania w życie. Jednocześnie dążył do tego, aby zostać bogatym, bardzo bogatym, dzięki skorzystaniu z owych sposobności jakże nadzwyczajnych, ale także ryzykownych, których nie brakuje w Ameryce Północnej, zwłaszcza związanych z wydobywaniem bogactw mineralnych ziemi. Bajeczne majątki Gouldów<sup>3</sup>, Astorów<sup>4</sup>, Vanderbiltów<sup>5</sup>, Rockefellerów<sup>1</sup> i wielu innych, którzy osiągnęli poziom mi-

---

<sup>1</sup> *Jonathan* – właściwie Brother Jonathan (Brat Jonatan), uosobienie mieszkańca Nowej Anglii, także szerzej całych Stanów Zjednoczonych, pierwotnie określenie purytanów podczas rewolucji angielskiej w XVII wieku, których wielu osiedliło się w Ameryce, w Nowej Anglii używane od końca XVIII wieku.

<sup>2</sup> *John Bull* – postać stworzona w roku 1712 przez szkockiego pisarza Johna Arbuthnotta, uosobienie Anglika, zwłaszcza porywczego, grubiańskiego i pewnego siebie, często przedstawianego w karykaturach jako potężnej budowy, gruby mężczyzna w surducie i cylindrze.

<sup>3</sup> *Gouldowie* – rodzina amerykańskich przedsiębiorców i finansistów, najważniejszy w niej był Jay Gould (1836-1892), słynący z bezwzględności magnat kolejowy i spekulant, w XIX wieku jedna z najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych i Anglii.

<sup>4</sup> *Astorowie* – rodzina amerykańskich bogaczy pochodzenia niemieckiego, potomkowie Johna Jacoba Astora (1763-1848), który wzbogacił się na handlu i nieruchomościach, pierwszego multimilionera w USA, w XIX wieku jedna z najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych i Anglii.

<sup>5</sup> *Vanderbiltowie* – rodzina amerykańskich bogaczy pochodzenia holenderskiego, potomkowie Corneliusa Vanderbilta (1794-1877), który zbił fortunę na transporcie morskim i kolejowym, po śmierci zostawił majątek w wysokości ok. 100 mln dolarów, w końcu XIX wieku najbogatsza rodzina w Stanach Zjednoczonych.

liarda dolarów, rozpałały jego głowę. Dlatego też, jeżeli Summy Skim nie podróżował wcale, nie licząc częstych wyjazdów do Green Valley, to Ben Raddle przemierzał Stany Zjednoczone, przepływał przez Atlantyk, odwiedził część Europy, lecz nigdy nie był w stanie namówić kuzyna, żeby mu towarzyszył. Niedawno wrócił z dość długiej podróży zamorskiej i od powrotu do Montrealu czekał tylko na jakąś okazję, a raczej na jakieś wielkie przedsięwzięcie, w prowadzeniu którego mógłby pomagać. Summy Skim mógł się zatem obawiać, że jego kuzyn da się wciągnąć w jakieś spekulacje, które budziły w nim zgrozę.

Byłoby doprawdy dużą zgryzotą, gdyby Summy Skim i Ben Raddle musieli się rozstać, ponieważ kochali się jak dwaj bracia, i jeżeli Ben Raddle żałował, że Summy Skim nie chce włączyć się wraz z nim w jakieś przedsięwzięcie przemysłowe, to Summy Skim nie mniej żałował, że Ben Raddle nie ograniczał swoich ambicji do zwiększania zysków z posiadłości Green Valley, skoro zapewniała im niezależność, a wraz z niezależnością – wolność.



---

<sup>1</sup> *Rockefellerowie* – rodzina amerykańskich przedsiębiorców pochodzenia niemieckiego, uważana za najpotężniejszą rodzinę w historii Stanów Zjednoczonych; bracia John D. (1839-1937) i William (1841-1922) Rockefellerowie założyli Standard Oil Company, największą spółkę zajmującą się wydobywaniem i przetwórstwem ropy naftowej.

## Rozdział II

### Dwaj kuzyni

**W**róciwszy do siebie, Summy Skim zabrał się do załatwiania spraw, jakich wymagała śmierć pana Josiasa Lacoste'a, jak wysyłanie do przyjaciół rodziny wiadomości o zgonie i żałoba, którą należało zacząć. Nie zapomniał również o zamówieniu obrzędów religijnych w swoim kościele. Owo nabożeństwo miało zostać odprawione za wieczny odpoczynek duszy zmarłego, ale dopiero wtedy, kiedy Ben Raddle wróci z podróży, powinien bowiem być na nim obecny.

Natomiast o załatwieniu spraw osobistych jego wuja, przyjęciu po nim spadku, który zdawał się ograniczyć do własności *claimu* nad Forty Miles Creek, zamierzał poważnie porozmawiać z panem Snubbinem, kiedy tylko obaj kuzyni dojdą w tej sprawie do zgody. Notariusz podjął się jedynie wysłania do gubernatora Klondike w Dawson City depechy powiadamiającej go, że spadkobiercy Josiasa Lacoste'a wkrótce poinformują, na jakich warunkach obejmą tę schedę, i pytającej, kiedy inwentaryzacja ustali, jaka była sytuacja finansowa ich wuja.

Ben Raddle wrócił do Montrealu dopiero pięć dni później, rankiem dwudziestego pierwszego marca, po miesięcznym pobycie w Nowym Jorku. Badał tam z innymi inżynierami gigantyczny projekt przerzucenia nad Hudsonem<sup>1</sup> mostu<sup>2</sup> pomiędzy ową metropolią a New Jersey, uzupełniającego ten, który łączył Nowy Jork i Brooklyn<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> *Hudson* – rzeka w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, długość 507 km, płynie głównie w kierunku południowym, uchodzi do zatoki Upper New York Atlantyku, jej odcinek ujściowy stanowi granicę pomiędzy stanami New Jersey (brzeg prawy) i Nowy Jork (brzeg lewy), leży nad nią Nowy Jork.

<sup>2</sup> George Washington Bridge, most wiszący nad rzeką Hudson, pomiędzy Manhattanem a Fort Lee w stanie Nowy Jork, ma długość 1450 m, w tym głównego przęsła 486 m; pierwszy jego projekt powstał w roku 1906, budowany w latach 1926-1931, most o największym ruchu samochodowym na świecie.

<sup>3</sup> Chodzi o Brooklyn Bridge, most wiszący nad rzeką East River, pomiędzy Manhattanem a Brooklynem w Nowym Jorku, długość 1834 m, w tym głównego przęsła 1067 m, budowany w latach 1870-1883.



Łatwo pojąć, że prace nad takim przedsięwzięciem musiały rozpałać inżyniera. Ben Raddle włożył więc w nie całe swe serce, a nawet zgłosił gotowość zatrudnienia się w Spółce Mostu Hudsonskiego. Nie wydawało się jednak możliwe, żeby wkrótce przystąpiono do budowy mostu. Dużo o niej rozprawiano w gazetach, równie szeroko sporządzano plany na papierze. Zima jeszcze się nie skończyła i na tej szerokości geograficznej Stanów Zjednoczonych miała potrwać aż do połowy kwietnia. Kto wie, czy lato ujrzy rozpoczęcie prac. Dlatego też Ben Raddle postanowił wrócić.

Jego nieobecność dłużyła się bardzo Summy'emu Skimowi, a także była dlań bardzo ciężka. Stale mocno żałował, że nie jest w stanie przekonać kuzyna do swoich poglądów, sprawić, aby zechciał podzielać jego życie bez trosk! A nawet owo wielkie przedsięwzięcie Hudson Bridge nie przestawało budzić w nim poważnych obaw. Jeżeli Ben Raddle weźmie w nim udział, na długo, może na całe lata, zatrzyma go to przecież w Nowym Jorku. A wówczas Summy Skim pozostanie sam w ich wspólnym domu, sam na farmie Green Valley! Ale na próżno próbowałyby powstrzymać Bena Raddle'a. Charaktery obu kuzynów różniły się tak bardzo, że wpływ jednego na drugiego był niewielki.

Zaraz po powrocie inżyniera kuzyn powiadomił go o śmierci ich wuja Josiasa Lacoste'a. Tylko dlatego nie poinformował go w Nowym Jorku listem lub depeszą, że każdego dnia nań czekał.

Wiść ta szczerze zasmuciła Bena Raddle'a, wuj Lacoste pozostał jako jedyny z całej ich rodziny. Zaaprobował podjęte przez kuzyna kroki dotyczące obrzędów pogrzebowych, a następnego dnia po przybyciu obaj wzięli udział w nabożeństwie odprawionym w kościele parafialnym.

Dopiero tego dnia Ben Raddle został poinformowany o interesach jego wuja. Dowiedział się wówczas, że Josias Lacoste zmarł w Dawson City, jako jedyny swój majątek pozostawiając *claim* 129 nad Forty Miles Creek na terytorium Klondike.

Ta ostatnia nazwa, bardzo wtedy sławna, musiała rozpałcić instynkty inżyniera. Z pewnością o zostaniu spadkobiercą złotonośnej działki

Ben Raddle nie myślał równie obojętnie jak Summy Skim, i być może dostrzegł w tym interes, którego nie należało likwidować, ale prowadzić go dalej, zupełnie inaczej niż uważał jego kuzyn.

Na razie jednak Ben Raddle nie chciał jeszcze nic mówić. Zgodnie ze swym zwyczajem dogłębnego badania spraw wołał się zastanowić, zanim się wypowie. Okazało się zresztą, że dwadzieścia cztery godziny wystarczyły, aby rozważył zalety i wady sytuacji, gdyż następnego dnia, jedząc śniadanie z Summym Skimem, który uznał go za wyjątkowo zamyślonego, powiedział:

– A może porozmawiamy trochę o Klondike...?

– Jeśli ma to być tylko trochę, drogi Benie, to porozmawiamy...

– Trochę... chyba że okaże się dużo, Summy.

– Powiedz, Benie, co masz do powiedzenia.

– Notariusz nie przekazał ci praw własności do tego *claimu* 129...?

– Nie – odparł Summy Skim – chociaż je otrzymał, ale nie sądzę, żeby należało się z nimi zapoznawać...

– Dobrze cię w tym rozpoznaję, Summy – powiedział Ben Raddle. – Nie patrzę jednak na tę sprawę równie obojętnie, i moim zdaniem zasługuje ona na poważne rozważenie, dokładne przebadanie...

Najpierw Summy Skim nie reagował wcale na to zagajenie, ale kiedy jego kuzyn nadal naciskał, powiedział:

– Mój drogi Benie, wydaje mi się, że nasza sytuacja jest bardzo prosta... albo ten spadek ma pewną wartość i sprzedamy go z jak największym zyskiem dla nas, albo nie ma żadnej, co jest nieskończenie bardziej prawdopodobne, gdyż nasz wuj nie był człowiekiem, który łatwo się bogacił, i my tego spadku nie przyjmujemy...

– Rzeczywiście, będzie to mądre – oświadczył Ben Raddle – ale nie trzeba się śpieszyć... Z tymi placetami nigdy nic nie wiadomo... Uznaje się je za biedne, za wyczerpane, a jeden cios motyki może przynieść fortunę...

– No cóż, drogi Benie, to właśnie powinni wiedzieć ludzie, którzy tam pojechali i obecnie zajmują się wydobywaniem słynnych złóż Klondike. Jeśli *claim* nad Forty Miles Creek jest coś wart, postaramy się uzyskać za niego najkorzystniejszą cenę... Ale powtarzam



– Dobrze cię w tym rozpoznaję, Summy – powiedział Ben Raddle.



ci, należy się obawiać, że nasz wuj wplątał się w jakiś kiepski interes, czego skutki być może poniesiemy. W życiu żaden interes mu się nie udał i nie wyobrażam sobie, żeby ten świat opuścił w chwili, w której został milionerem...

– To właśnie trzeba rozpoznać – powiedział Ben Raddle. – Zającie poszukiwacza obfituje w tego rodzaju zaskoczenia. Są zawsze tuż przed odkryciem korzystnej żyły i przez słowo „żyła” nie rozumiem przypadkowego drobiazgu, jak naczynie krwionośne, ale złoża złota pełne samorodków. Są wreszcie tacy poszukiwacze złota, którzy nie mają się na co uskarżać...

– Tak – odparł Summy Skim – jeden na stu, i za cenę jakich starań, jakich trudów, a można dodać: i jakich niedoli...!

– Wreszcie – oświadczył Ben Raddle – nie zamierzam poprzestać na hipotezach, ale przed podjęciem decyzji przeprowadzić poważne analizy...

Summy Skim widział dobrze, do czego zmierzał jego kuzyn, i chociaż był zmartwiony, to nie mógł okazywać żadnego zaskoczenia. Przeszedł więc do znanego mu tematu i powiedział:

– Mój przyjacielu, czy nie wystarcza spuścizna, którą zostawili nam rodzice...? Czy ojcowizna nie zapewnia nam niezależności i dostatku...? I mówię ci o tym, ponieważ widzę, że przywiązujesz do tej sprawy większe znaczenie aniżeli ja, na co moim zdaniem ona nie zasługuje, a kto wie, jakie zawody chowa dla nas w zanadrzu...? Posłuchaj, czy nie jesteśmy dostatecznie bogaci...?

– Nigdy nie ma się dość, skoro można mieć więcej.

– Jeżeli tylko nie ma się za wiele, Benie, jak to jest z niektórymi miliarderami, którzy mają tyle samo trosk co milionów i który dużo większy trud wkładają w ich zachowanie, niż włożyli w zdobywanie...

– Akurat, akurat – odrzekł Ben Raddle. – Filozofia jest piękną rzeczą, ale nie należy z nią przesadzać i nie wmawiaj mi tego, czego nie powiedziałem. Nie oczekuję wcale znalezienia ton złota na *claimie* wuja Josiasa, ale powtarzam, że mądrze jest dowiedzieć się czegoś więcej.

– Dowiemy się, to oczywiste, drogi Benie, i niechże Niebo sprawi, abyśmy po zdobyciu informacji nie znaleźli się w sytuacji kłopotliwej,

z którą przyjdzie się zmierzyć ze względu na szacunek dla naszej rodziny. Kto wie, czy tam, podczas eksploatacji tego *claimu* 129, koszty jego nabycia, wyposażenia, wydobywania nie przekroczyły zasobów naszego wuja. W takim przypadku, jak zapewniłem mecenasa Snubbina...

– I dobrze zrobiłeś, Summy, pochwalam cię – odparł bez wahania Ben Raddle. – Dowiemy się tego, kiedy o całej sprawie zyskamy głębszą wiedzę. Nie jestem przeciwny posłuchaniu, co mówi się o złożach w Klondike. Przeczytałem wszystko, co zostało opublikowane na temat bogactw tych ziem, chociaż ich eksploatacja odbywa się od zaledwie dwóch lat. Po Australii, po Kalifornii, po Afryce Południowej można by nawet uwierzyć, że zostały już wyczerpane ostatnie placery naszego globu... I właśnie tutaj, w tej części Ameryki Północnej, na pograniczu Alaski i Dominium, przypadek pozwolił odkryć nowe... Wydaje się zresztą, że te północne regiony Ameryki są pod tym względem uprzywilejowane... Pokłady złota istnieją nie tylko w Klondike, ale znaleziono je także w Ontario, w Michipicoten, w Kolumbii Brytyjskiej<sup>1</sup>, gdzie działają takie kopalnie, jak War Eagle, Standard, Sullivan Group, Alhabarca, Fern, Syndicate<sup>2</sup>, Sans

---

<sup>1</sup> *Ontario* – prowincja w południowo-wschodniej Kanadzie, najbardziej ludna i o największym znaczeniu gospodarczym, pierwsze złoża złota odkryto w niej w roku 1866 pod osadą Eldorado, ok. 200 km na północny wschód od Toronto (kopalnia Richardson Mine); *Michipicoten* – mała rzeka (długość 81 km) w południowej części prowincji Ontario, ujście na wschodnim wybrzeżu Jeziora Górnego, także dawna nazwa miasteczka Wawa, przy ujściu tej rzeki; w roku 1897 w pobliżu tej osady, nad jeziorem Wawa odkryto złoto, kopalnie działają tam nadal; *Kolumbia Brytyjska* – prowincja w zachodniej Kanadzie, nad Oceanem Spokojnym, pierwsze złoża złota odkryto tu w roku 1858 nad rzeką Fraser, co wywołało gorączkę złota i masowy napływ poszukiwaczy, później odnaleziono inne złoża, np. w rejonie Cariboo.

<sup>2</sup> *War Eagle* – kopalnia złota, miedzi i srebra w środkowej części stanu Idaho w USA, inna o tej nazwie działała we wschodniej Kalifornii, przy granicy ze stanem Utah; *Standard* – kopalnia złota i srebra w północno-zachodniej części stanu Nevada w USA, nad rzeką Humboldt, w hrabstwie Pershing; *Sullivan Group* – kopalnia cynku, srebra i złota w okolicach miastach Kimberley w południowo-wschodniej części Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie, złoża odkryto w roku 1892; *Alhabarca* – być może chodzi o kopalnię złota Alhambra w Kalifornii, ok. 100 km na północny wschód od Sacramento, złoża odkryto tam w roku 1883; *Fern* – kopalnia złota Fern Hill w północno-wschodniej części Kalifornii, w okręgu New Pine Creek, Fern

Poel<sup>1</sup>, Cariboo<sup>2</sup>, Deer Trail<sup>3</sup>, Georgie Reed<sup>4</sup> i tyle innych, których akcje osiągają coraz wyższą wartość, nie wspominając o kopalniach srebra, miedzi, manganu, żelaza i węgla...! Ale jeżeli chodzi o Klondike, to pomyśl, Summy, o powierzchni tego obszaru złotonośnego...! Dwieście pięćdziesiąt lig<sup>5</sup> długości na około czterdzieści szerokości, a nie mówię wcale o złożach Alaski, tylko o znajdujących się na ziemiach Dominium...! Czyż nie jest to ogromny obszar do odkrywania... Największy może, jaki rozpoznano na powierzchni Ziemi...! I kto wie, czy kiedyś plody tego regionu nie będą liczone nie w milionach, ale w miliardach...!

Ben Raddle mógłby długo o tym rozprawiać, a Summy Skim wiedział dobrze, że zna temat dogłębnie. Poprzestał więc na powiedzeniu:

– No, Benie, wyraźnie widać, że masz gorączkę...

– Jak to... mam gorączkę...

– Tak, gorączkę złota, jak ma tylu innych, i nie leczy jej się siarczanem chininy<sup>6</sup>, gdyż nie zdarzają się w niej przerwy<sup>7</sup>.

---

Gold Mine działała także w Alasce w zagłębiu Willow Creek, ale została otwarta dopiero w roku 1917; *Syndicate* – człon Syndicate (syndykat – luźne porozumienie niezależnych przedsiębiorstw) występuje w nazwach wielu spółek zajmujących się wydobywaniem złota.

<sup>1</sup> *Sans Poel* – inna nazwa małej rzeki Sanpoils w północno-zachodniej części stanu Waszyngton w USA, złoża nad nią odkryto w roku 1898.

<sup>2</sup> *Cariboo* – pasmo górskie w południowo-wschodniej części Kolumbii Brytyjskiej, część Coloumbia Mountains, w roku 1858 odkryto w nim złoto, co w 1861 wywołało gorączkę złota.

<sup>3</sup> *Deer Trail* – w hrabstwie Stevens w północno-zachodniej części stanu Waszyngton w USA działała na początku XX wieku spółka Deer Trail Consolidated Mining Company, zajmująca się m.in. od roku 1894 wydobywaniem złota ze złóż nad Deer Trail.

<sup>4</sup> *Georgie Reed* – być może chodzi o stan Georgia w USA, gdzie w roku 1829 wybuchła gorączka złota, lub o Karolinę Północną, gdzie w roku 1799 Conrad Reed odkrył złoto, co Verne połączył w jedno.

<sup>5</sup> *Liga* – dawna francuska miara odległości, dystans pokonywany przez pieszego w ciągu godziny, po przyjęciu systemu metrycznego przyjęto, że wynosi 4 km.

<sup>6</sup> *Siarczan chininy* (*Chininum sulfuricum*) – najstarsza przetworzona forma chininy stosowana w leczeniu malarii, zawiera ok. 73% chininy, ma właściwości przeciwgorączkowe.

<sup>7</sup> Aluzja do francuskiego terminu *fièvre intermittente* (*gorączka z przerwami*), innej nazwy malarii, w której występują regularnie okresy nasilania się objawów, np. co trzy lub cztery dni, stąd nazwy odmian malarii: trzeciaczka, czwartaczka.

– Możesz być spokojny, drogi Summy – odparł ze śmiechem Ben Raddle – mój puls nie bije szybciej niż zwykle... Nie chciałbym cię narażać na kontakt z kimś gorączkującym...

– Och nie...! Jestem zaszczepiony – odciął się tym samym tonem Summy Skim – i nie mam się czego obawiać. Z troską patrzę jednak, jak rozpala ciebie...

– Drogi przyjacielu, nie chodzi wcale o rozpalanie się, ale po prostu o zbadanie sprawy i jeśli się tylko da, o zarobienie na niej. Mówisz, że nasz wuj nie miał nigdy szczęścia w swoich spekulacjach... Naprawdę w to wierzę i jest bardzo prawdopodobne, że *claim* nad Forty Miles Creek przyniósłby mu więcej błota niż samorodków... To niewykluczone... ale może nie miał on środków niezbędnych do prowadzenia na nim prac... może działał bez doświadczenia i metody, jak uczyniłby to...

– Inżynier, czyż nie, Benie...?

– Inżynier na pewno...

– Na przykład... ty...?

– Ja... z pewnością – odpowiedział Ben Raddle. – W każdym razie teraz nie ma o tym mowy... Zanim spróbujemy pozbyć się *claimu*, którego własność przypadła nam drogą dziedziczenia, dobrze byłoby, przynasz pewnie, zwrócić się do Klondike o przysłanie dalszych informacji...

– Rzeczywiście jest to rozsądne – przyznał Summy Skim – chociaż nie mam najmniejszych złudzeń co do wartości tego sto dwadzieścia dziewięć...

– Dowiemy się tego po otrzymaniu informacji – odparł Ben Raddle. – Równie możliwe jest to, że masz rację, jak i to, że się mylisz. Na zakończenie powiem, że pójdziemy do kancelarii mecenasa Snub-bina, zobowiązemy go do podjęcia wszystkich kroków, żeby otrzymał z Dawson City informacje listem, a raczej telegramem, a kiedy będziemy wiedzieli, czego się spodziewać na podstawie wartości *claimu*, zobaczymy, co powinniśmy zrobić.

Na tym rozmowa się zakończyła i tak naprawdę Summy Skim nie mógł się sprzeciwić propozycjom swojego kuzyna. Nic bardziej natu-



ralnego niż zdobyć dane przed podjęciem decyzji. Summy Skim nie miał też żadnych wątpliwości, że Ben Raddle był człowiekiem poważnym, rozumnym i praktycznym. Pomimo to był przygnębiony, martwił się, widząc, z jak rozpalonym umysłem jego kuzyn wyobraża sobie przyszłość, z jaką zachłannością rzucił się na łup, tak niebacznie spełniający jego ambicje. I czy uda mu się go powstrzymać? Na pewno Summy Skim nie rozdzielił się z Benem Raddle'em. W tej sprawie ich interesy pozostaną wspólne! Nie przestawał wierzyć, że zostanie ona szybko załatwiona, i pragnął, aby informacje, o jakie zwrócić się do Dawson City, okazały się takiego rodzaju, że trzeba będzie coś na ich podstawie zrobić. Na jakież wszakże pomysły, na jakież zły pomysł wpadł wujek Josias, żeby w poszukiwaniu majątku udać się do Klondike, gdzie być może znalazł tylko nędzę, a już na pewno śmierć!

Po południu Ben Raddle udał się do kancelarii notariusza, gdzie zapoznał się z dokumentami przysłanymi z Dawson City.

Dokumenty te ustaliły ostatecznie sytuację prawną *claimu* 129, będącego własnością zmarłego właśnie pana Josiasa Lacoste'a. Działka ta znajdowała się na prawym brzegu Forty Miles Creek w okręgu Klondike. Owa rzeczka ma ujście na lewym brzegu wielkiej rzeki Jukon, która przepływa przez całą Alaskę, przeciąwszy wcześniej zachodnie obszary Dominium. Jej wody, angielskie w górnym biegu, w dolnym stają się amerykańskie, odkąd tę rozległą krainę Alaski Rosjanie przekazali Stanom Zjednoczonym<sup>1</sup>.

Plan umożliwił dokładne poznanie położenia *claimu* 129. Znajdował się (...)<sup>2</sup> kilometry od Fort Cudahy<sup>3</sup>, osady założonej przez Hudson's Bay Company<sup>1</sup> na lewym brzegu Jukonu.

---

<sup>1</sup> Alaska należała do Rosji od roku 1725, ale pozostawała prawie niezasiedlona (miała najwyżej 400 mieszkańców), dlatego potrzebując po wojnie krymskiej pieniędzy, w roku 1859 Rosja zaproponowała jej sprzedaż Stanom Zjednoczonym, do transakcji doszło w 1867 za sumę 7,2 mln dolarów.

<sup>2</sup> Pozostawione puste (przyp. red. fr.).

<sup>3</sup> *Fort Cudahy* – placówka handlowa nad Jukonem, 1 km na północ od ujścia Forty Mile Creek, założona w roku 1893 przez North American Trading and Transportation Company, porzucona po kilku latach.

Podczas tej rozmowy mecenas Snubbin bez najmniejszego trudu pojął, że inżynier zapatruje się na tę sprawę zupełnie inaczej niż drugi spadkobierca. Ben Raddle przeglądał dokumenty wskazujące na prawo własności z ogromną starannością. Nie mógł oderwać wzroku od rozłożonej przed nim mapy o wielkiej skali, która obejmowała okręg Klondike i sąsiednią część Alaski. W myślach podążał nurtem Forty Miles Creek, który przecina sto czterdziesty południk, wybrany jako linia rozdziału tych dwóch krajów<sup>2</sup>. Zatrzymał się tam, niedaleko owej granicy, dokładnie w miejscu, gdzie pokazano położenie kamieni milowych *claimu* Josiasa Lacoste'a. Policzył inne działki ustanowione na dwóch brzegach *creek*<sup>3</sup>, którego źródło ukrywał jeden z obszarów złotonośnych Alaski. Dlaczego nie miałyby być równie uprzywilejowany jak rzeka Klondike, jej dopływ Bonanza<sup>4</sup> czy dopływy jej dopływów, jak Victoria<sup>5</sup>, Eldorado<sup>6</sup> i inne strumienie, tak wtedy płodne w znaleziska ogromnie poszukiwane przez górników! Pożerał wzrokiem ten cudowny kraj, którego sieć hydrograficzna toczy obficie ów metal szlachetny, którego wartość według cen z Dawson City wynosi dwa miliony trzysta czterdzieści dwa tysiące franków za tonę...

A kiedy mecenas Snubbin zobaczył go tak pogrążonego w myślach, że nie wymawiał już ani słowa, uznał za konieczne powiedzieć mu:

---

<sup>1</sup> *Hudson's Bay Company* (Kompania Zatoki Hudsona) – korporacja handlowa założona w roku 1670 dla handlu futrami zwierząt, jej statut zatwierdzony przez króla Anglii Karola II dawał spółce monopol na handel na całym terytorium kanadyjskich posiadłości Wielkiej Brytanii, od roku 1821 zajmowała się także wydobywaniem surowców mineralnych, jej znaczenie upadło po roku 1870, działa nadal.

<sup>2</sup> W istocie granica pomiędzy Kanadą a USA (stan Alaska) biegnie wzdłuż 141 stopnia szerokości geograficznej.

<sup>3</sup> *Creek* (ang.) – potok, strumień, rzeczek, zwłaszcza okresowo wysychająca.

<sup>4</sup> *Bonanza* – lewy dopływ rzeki Klondike, ostatni przed jej ujściem do Jukonu; długość 32 km, płynie na północ, ujście 2,5 km na południe od Dawson City, przed odkryciem złota nosił nazwę Rabbit Creek, główne miejsce wydobywania złota.

<sup>5</sup> *Victoria Gulch* – lewy dopływ Bonanza Creek, w górnym biegu miejsce wydobywania złota.

<sup>6</sup> *Eldorado Creek* – największy lewy dopływ Bonanza Creek, leżały nad nim najbogatsze działki poszukiwaczy złota.

– Panie Raddle, mogę zapytać, czy ma pan zamiar zatrzymać placcer zmarłego Josiasa Lacoste’a i prowadzić tam wydobyć?

– Być może – odpowiedział Ben Raddle.

– Przecież pan Skim...

– Summy nie zdecydował jeszcze, a ja również wyrażę swoje zdanie dopiero w chwili, gdy sprawdzę, czy informacje te są ścisłe... i dopóki sam nie zobaczę...

– Rozważa więc pan odbyć długiej podróży do Klondike? – zapytał pan Snubbin, kręcąc głową.

– Czemu nie? I cokolwiek mógłby sądzić Summy Skim, sprawa ta, moim zdaniem, warta jest takiego trudu... zostanie rozstrzygnięta dopiero w Dawson City... Czyż w celu sprzedaży tego *claimu*, oceny jego wartości, nie powinno się, zgodzi się pan chyba ze mną, mecenasie Snubbin, złożyć na nim wizytę...

– Czy to rzeczywiście konieczne? – zauważył mecenas Snubbin.

– Jest to nieodzowne – zapewnił go Ben Raddle. – A poza tym nie wystarczy chcieć sprzedać działkę, trzeba jeszcze znaleźć jej nabywcę.

– Jeżeli tylko o to chodzi, panie Raddle – odpowiedział notariusz – to może pan uniknąć trudów podobnej podróży...

– A to dlaczego...?

– Proszę, oto depesza, którą otrzymałem godzinę temu, i właśnie zamierzałem ją wysłać do pana, kiedy uczynił mi pan zaszczyt, przychodząc do mojej kancelarii.

Mówiąc to, pan Snubbin wręczył Benowi Raddle’owi telegram opatrzony datą osiem dni wcześniejszą, który po zanieśieniu z Dawson City do Vancouver przybył do Montrealu drutami przecinającymi Dominionium.

Wysłał ją pewien amerykański syndykat posiadający już w Klondike osiem *claimów*, na których pracami wydobywczymi kierował kapitan Healy<sup>1</sup> z Anglo-American Transport and Trading Co (Chicago i Dawson)<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> John Healy (1840-1908) – amerykański przedsiębiorca; w roku 1869 założył punkt sprzedaży whisky w Forcie Whoop-Up w Albercie w Kanadzie, potem szeryf, redak-

Syndykat ten złożył stanowczą ofertę kupna *claimu* 129 nad Forty Miles Creek za pięć tysięcy dolarów, które zostaną wysłane do Montrealu po otrzymaniu telegramu wyrażającego zgodę.

Ben Raddle wziął depeszę i przeczytał ją z równie wielką uwagą, jaką włożył w zapoznanie się z tytułami własności.

– Oto właśnie, panie Raddle – zauważył notariusz – co pozwoli panu uniknąć podróży...

– No nie wiem – odpowiedział inżynier. – Czy oferowana cena jest wystarczająca...? Pięć tysięcy dolarów za *claim* w Klondike...!

– Na ten temat nie mogę panu nic powiedzieć...

– Widzi pan, mecenasie Snubbin, skoro ten syndykat oferuje za sto dwadzieścia dziewięć pięć tysięcy dolarów, to jest on wart dziesięć razy więcej, a może i sto razy, jeśli tylko zechcieć nadal prowadzić na nim wydobywanie...

– Ta cena wydaje się wskazywać, że pana wujowi wydobywanie się nie udało, panie Raddle. Należy się więc dowiedzieć, czy zamiast zabierać się do tego rodzaju ryzykownych interesów, nie byłoby lepiej oszczędzić sobie zmartwień i wziąć te pięć tysięcy dolarów...

– Jestem innego zdania, mecenasie Snubbin.

– Właśnie widzę, ale może takiego będzie pan Summy Skim...?

– Nie, kiedy dowie się o tej depeszy. Przedstawię mu moje rozumowanie, a jest zbyt inteligentny, żeby go nie zrozumieć... Potem, kiedy przekonam go o konieczności odbycia tej podróży, zdecyduję się mi towarzyszyć...

– On...?! – zawołał mecenas Snubbin. – Człowiek najbardziej zadowolony z życia, najbardziej niezależny z wszystkich, jakich notariusz napotkał kiedykolwiek podczas wykonywania swojego zawodu...

---

tor gazety i przedsiębiorca w Montanie, handlarz w Dyea na Alasce, w roku 1892 jeden z założycieli spółki *North American Trading and Transportation Company*.

<sup>1</sup> *Anglo-American Transportation and Trading Co (Chicago-Dawson)* (właśc. *North American Trading and Transportation Company*) – spółka założona w Chicago w roku 1892 przez Johna Healy'ego, Portusa Weary'ego oraz braci Johna i Michaela Cudahy, miała się zajmować nie wydobywaniem złota, ale przewozem poszukiwaczy i dostarczaniem im żywności i towarów, była m.in. armatorem kilku statków, w roku 1911 kupiona przez Merchant's Yukon Line.

– Tak, ten zadowolony... ten niezależny, którego zadowolenie i niezależność zamierzam podwoić. Czym wszak ryzykujemy, skoro zawsze będziemy mogli przyjąć cenę proponowaną przez ten syndykat...?

– Nieważne, panie Raddle, i trzeba przyznać, że ma pan dar wysławiania się.

– Nie, jedynie dar rozumowania. Proszę mi dać tę depeszę, mecenasie Snubbin. Pokażę ją Summy'emu, i ten dzień nie skończy się bez podjęcia decyzji...

– Zgodnej z pańskim pragnieniem...?

– Zgodnej, panie Snubbin, i która będzie musiała jak najszybciej zostać wprowadzona w życie.

Jak widać, było to stanowcze zapewnienie i cokolwiek notariusz mógłby pomyśleć, Ben Raddle ani trochę nie wątpił, że przekona Summy'ego Skima do planu odbycia tej podróży.

Po opuszczeniu kancelarii najkrótszą drogą wrócił do domu przy ulicy Jacques'a Cartiera i od razu wszedł do pokoju swojego kuzyna.

– No jak – zapytał ten – widziałeś się z mecenasem Snubbinem? Czy jest coś nowego...?

– Tak, jest coś nowego, Summy, a także mam nowiny...

– Dobrze...?

– Doskonale.

– Czy zapoznałeś się z dokumentami własności...?

– Naturalnie, są jak należy. Będąc spadkobiercami wuja, jesteśmy właścicielami *claimu* nad Forty Miles Creek.

– Jakże znacznie powiększy nasz majątek! – odpowiedział ze śmiechem Summy Skim.

– To prawdopodobne – przyznał inżynier – i bez wątplenia bardziej, aniżeli myślisz...

– Ach! A czego to z tych nowin dowiedziałeś się naprawdę nowego, żeby tak mówić...?

– Tego po prostu, co mówi depesza, która dziś rano przyszła do kancelarii mecenasu Snubbina i która zawiera ofertę zakupu *claimu* 129.

I Summy Skim dowiedział się, na czym polegała propozycja złożona przez Anglo-American Transportation and Trading Company.

– Jest wspaniała – odparł – i nie ma co się zastanawiać. Sprzedajmy nasz *claim* tej uczynnej spółce, i to jak najszybciej...

– Czemu mielibyśmy oddać za pięć tysięcy dolarów to, co na pewno jest warte dużo więcej...? – zapytał Ben Raddle.

– Jednakże, drogi Benie...

– No cóż, twój drogi Ben odpowie ci, że tak się nie załatwia interesów i że nie ma nic lepszego od obejrzenia ich na własne oczy...

– Ty ciągle swoje...?

– Bardziej niż kiedykolwiek! Pomyśl tylko, Summy, jeśli złożyli nam propozycję zakupu, to dlatego, że znają wartość *claimu*, i że owa wartość jest nieskończenie większa... Wzdłuż *rios*<sup>1</sup> i w górach Klondike są przecież inne placery.

– Skąd to wiesz...?

– Wiem, Summy, a jeśli spółka, która już je ma, chce zakupić właśnie działkę sto dwadzieścia dziewięć, to dlatego, że ma nie pięć tysięcy powodów, aby zaoferować pięć tysięcy dolarów, ale dziesięć tysięcy, ale sto tysięcy...

– Naprawdę, Ben, bawisz się liczbami...

– Przecież liczby to życie, mój drogi, i przekonuję się, że za mało liczysz...

– Matematyka, Benie, zupełnie mnie nie pociąga...

– Tu wcale nie chodzi o matematykę, Summy! Uwierz mi, rozmawiam z tobą bardzo poważnie i po dogłębnym przemyśleniu... Być może zawahałbym się przed wyjazdem do Dawson City, ale po przysłaniu tej depeszy postanowiłem, że odpowiedzi na nią udzielę osobiście.

– Co...?! Chcesz pojechać do Klondike...?

– To niezbędne...

– I bez uzyskania dalszych informacji...?

– Chcę je otrzymać na miejscu.

– I zamierzasz znowu zostawić mnie samego...?

– Nie... będziesz mi towarzyszył...

---

<sup>1</sup> *Rios* (ang.) – strumienie, z hiszp. *rio*, rzeka, w USA i Kanadzie określenie rzek, zwłaszcza mniejszych, potoków.

- Ja...?
  - Ty!
  - Nigdy!
  - Tak, ponieważ ten interes dotyczy nas obu...
  - Udzielę ci wszelkich pełnomocnictw.
  - Nie... zabieram cię...
  - Ależ chodzi o podróż długości dwóch tysięcy lig...
  - Dołożymy jeszcze pięćset...
  - I która potrwa?
  - Tyle, ile powinna potrwać... jeśli zamiast sprzedaży naszego *claimu* bardziej opłacalne okaże się dla nas pracować na nim...
  - Jak to... pracować...?! – zawołał Summy Skim. – Przecież wtedy... zajmie to cały rok...
  - Dwa, jeśli będzie to konieczne!
  - Dwa lata! dwa lata! – powtarzał Summy Skim.
  - Czy trzeba się tym przejmować – oświadczył Ben Raddle – skoro każdy miesiąc powiększy nasz majątek?
  - Nie...! Nie...! – wołał Summy Skim, kuląc się, cofając w fotelu jak człowiek zdecydowany mocno nigdy go nie opuścić.
- Wówczas Ben Raddle zdobył się na ostatni wysiłek, żeby go przekonać. Ukazywał sprawę ze wszystkich stron. Dowodził kuzynowi, przedstawiając mu najpilniejsze powody, że ich obecność na *claimie* nad Forty Miles Creek jest niezbędna, że nie wolno mu się wahać, a na koniec dodał:
- Ja sam natomiast, Summy, postanowiłem, że wyjadę do Dawson City, i nie mogę uwierzyć, że nie chcesz mi towarzyszyć!
- Wówczas Summy Skim wsparł swoje opory podkreśleniami kłopotów, jakie ta podróż wywołałaby w ich życiu. Za niecałe dwa miesiące powinni opuścić Montreal i przenieść się do Green Valley, aby znów zajmować się tam połowem ryb i polowaniem.
- No cóż! – odpowiedział Ben Raddle. – Na równinach Klondike nie brakuje zwierzyny, nie brak też ryb w tamtejszych *rios*, będziesz je łowił, polował w nowym kraju, który kryje dla ciebie niespodzianki!
  - Ale nasi chłopci... nasi dzielni dzierżawcy, którzy na nas czekają...

– A czy będą mieli powód, aby żałować naszej nieobecności, kiedy powrócimy wystarczająco bogaci, żeby zbudować im inne gospodarstwa i wykupić cały okręg! Poza tym, Summy, do tej pory byłeś zbyt zasiedziały w jednym miejscu...! Musisz pokręcić się trochę po świecie...

– Och! – prychnął Summy Skim. – Wolałbym odwiedzić wiele innych krajów w Ameryce czy w Europie, gdybym miał na to ochotę, i na pewno nie zacząłbym od zapuszczania się w serce tego obrzydliwego Klondike...

– Które uznasz za czarujące, Summy, kiedy tylko osobiście stwierdzisz, że jest usiane złotym pyłem i wybrukowane samorodkami...

– Benie, drogi Benie – nie rezygnował Summy Skim – przerażasz mnie! Tak, przerażasz mnie...! Chcesz się wpakować w interes, na którym zyskasz jedynie cierpienia i rozczarowania!

– Cierpienia... być może! Rozczarowania... nigdy...

– Począwszy od tego przekłętą *claimu*, który na pewno nie jest wart zagonu kapusty albo ziemniaków w Green Valley...!

– Dlaczego więc ta spółka proponuje za niego na samym wejściu kilka tysięcy dolarów...?

– A kiedy pomyślę, Benie, że trzeba będzie szukać tych zysków w kraju, w którym temperatura spada do pięćdziesięciu stopni poniżej zera...!

– Znakomicie, że jest mróz...! Jak konserwuje...!

I wreszcie, po tysiącach takich replik, Summy Skim musiał się uznać za pokonanego. Nie! Nie pozwoli kuzynowi wyjechać samemu do Klondike... Będzie mu towarzyszył, choćby po to, żeby szybciej skłonić go do powrotu...

Dlatego też owego dnia do kapitana Healy'ego, dyrektora syndykatu Transportation and Trading Company, Dawson City, Klondike, została wysłana depesza, powiadamiająca o rychłym wyjeździe panów Bena Raddle'a i Summy'ego Skima.





**Chcesz przeczytać dalszą część?**

***Zapraszamy do księgarni!***